Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/wielka-brytania/73604,Od-Sonaty-Ksiezycowej-do-Gomory.html

Szczecin w roku 1945, po nalotach alianckiego lotnictwa

ARTYKUŁ

Od „Sonaty Księżycowej” do „Gomory”

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: TEODOR GĄSIOROWSKI 04.07.2020

Zmasowany nalot Luftwaffe na Coventry w listopadzie 1940 r. był zaledwie przedsmakiem losu, jaki wkrótce alianci mieli zgotować niemieckim miastom.

A wtedy Pan spuścił na Sodomę i Gomorę deszcz siarki i ognia [pochodzący] od Pana z nieba. I tak zniszczył te miasta oraz całą okolicę wraz ze wszystkimi mieszkańcami miast, a także roślinność. [...] Abraham, wstawszy rano, udał sięna to miejsce, na którym przedtem stał przed Panem. I gdy spojrzał w stronę Sodomy i Gomory i na cały obszar dookoła, zobaczył unoszący się nad ziemią gęsty dym, jak gdyby z pieca, w którym topią metal.

Rdz 19, 24–25. 27–28

Jeszcze trwała powietrzna bitwa o Anglię, kiedy Adolf Hitler nakazał podjęcie terrorystycznych nalotów na największe brytyjskie miasta. Rozpoczął się tzw. *Blitz*. Luftwaffe, przegrywająca prowadzoną w ciągu dnia walkę o panowanie w powietrzu, zmieniła taktykę. Grupy bombowców, liczące po kilkadziesiąt maszyn, zaczęły nadlatywać nad wielkie miasta w nocy. Niemcy nie dysponowali dobrymi urządzeniami nawigacyjnymi, a ich najlepsi nawigatorzy i piloci zginęli lub dostali się do niewoli w poprzednich tygodniach. Dlatego cele oznaczone na mapach bombardierów miały wielkość całych dzielnic, otaczających poszczególne fabryki pracujące na potrzeby wojny.

Co noc bombowce Luftwaffe przylatywały nad Londyn, Liverpool, Portsmouth lub Plymouth, zrzucały po kilkadziesiąt ton bomb i niemal bezkarnie wracały do swoich baz na kontynencie. Brytyjczycy mieli zbyt mało nocnych myśliwców i dział przeciwlotniczych, żeby się skutecznie bronić.

Dramat Coventry

Po pierwszym dużym nalocie na Londyn, 30 sierpnia 1940 r., Niemieckie Biuro Informacyjne przekazało na falach eteru wiadomość do Anglii: „Ataki naszej Luftwaffe to jedynie wstęp. Decydujące uderzenie nastąpi”.

W początkach listopada ośrodek wywiadowczy w Bletchley Park, wykorzystując przekazane przez Polaków kopie niemieckich maszyn szyfrujących Enigma, przechwycił korespondencję radiową marsz. Hermanna Göringa z dowódcami jednostek bombowych stacjonujących we Francji. Depesze dotyczyły przygotowań do największego w dotychczasowej historii nocnego nalotu na miasto. Operacji nadano kryptonim „Sonata Księżycowa” (Göring uwielbiał muzykę Ludwiga van Beethovena), a celem nalotu miał być ośrodek przemysłu maszynowego w środkowej Anglii, kilkusettysięczne miasto Coventry.

Po pierwszym dużym nalocie na Londyn, 30

> sierpnia 1940 r., Niemieckie Biuro Informacyjne przekazało na falach eteru wiadomość do Anglii: „Ataki naszej Luftwaffe to jedynie wstęp. Decydujące uderzenie nastąpi.”

Raport wywiadu zawierający konkretną datę planowanego przez Niemców nalotu w trybie pilnym przekazano premierowi Winstonowi Churchillowi i dowódcy lotnictwa Cyrilowi Newallowi. Z pozoru sprawa była prosta. Wystarczyło ewakuować z zagrożonego terenu ludność cywilną, otoczyć miasto pierścieniem artylerii przeciwlotniczej ściągniętej na tę jedną noc z całej okolicy, a na spotkanie bombowców wysłać wszystkie nocne myśliwce stacjonujące na wyspie. I zadać Luftwaffe takie straty, żeby już nigdy nie podjęła podobnej próby.

W praktyce wyglądało to znacznie gorzej. Enigma była jedynym źródłem informacji o planowanym ataku. Żadne inne dane wywiadowcze w tej sprawie nie wyciekły z pilnie strzeżonych niemieckich baz lotniczych i sztabów. A to oznaczało, że wszelkie nadzwyczajne przygotowania do obrony, o których wcześniej czy później Niemcy musieli się dowiedzieć, zdekonspirują brytyjską zdolność do łamania niemieckich szyfrów. To z kolei mogło, a nawet musiało, wpłynąć na dalszy przebieg wojny.

Widok zniszczeń angielskiego miasta Coventry po nalocie lotnictwa niemieckiego, luty 1942 r. Fot. NAC

Churchill stanął przed trudnym wyborem. Z jednej strony – istnienie dużego miasta z jego zakładami przemysłowymi niezbędnymi dla wojennej gospodarki kraju. I życie tysięcy mieszkańców. Z drugiej – ujawnienie przeciwnikowi największej tajemnicy własnego wywiadu. Tajemnicy, która mogła w przyszłości

uratować życie wielu marynarzy pływających w konwojach i żołnierzy walczących na frontach.

Ostatecznie premier zdecydował się na rozwiązanie połowiczne. W rejonie Coventry zaplanowano „dwudniowe ćwiczenia” jednostek strażackich i ratowniczych, w których mieli brać udział wszyscy mieszkańcy miasta, o czym ich zawczasu poinformowano, nie podając jednak dokładnej daty. W okolice Coventry ściągnięto 14 listopada 1940 r. strażaków z całej środkowej Anglii. Zakwaterowano ich oczywiście poza miastem, co miało imitować ich przyjazd z dalszej odległości „po nalocie”. Do systemu obrony przeciwlotniczej „na próbę” podłączono nową stację radiolokacyjną do kierowania ogniem artylerii.

Wieczorem tego samego dnia, ok. 19.00, radary ustawione na wybrzeżu kanału La Manche wykryły nad Francją pierwsze bombowce Luftwaffe. Wiadomość natychmiast przekazano do Dowództwa Lotnictwa, a stamtąd do siedziby premiera. W powietrze poderwano dyżurny dywizjon nocnych myśliwców. W Coventry zarządzono „początek ćwiczeń”. Zawyły syreny alarmowe, ludzie zaczęli schodzić do piwnic pełniących funkcję schronów przeciwlotniczych. Policjanci poganiali na ulicach opieszałych, wszyscy mieli spędzić czas nalotu w bezpiecznym ukryciu.

> Radio Berlin wielokrotnie powtarzało informację o zbombardowaniu Coventry. Prasa publikowała zdjęcia wykonane przez samoloty rozpoznawcze Luftwaffe tuż po nalocie, na których było widać morze ruin. Ukuto nowy termin propagandowy „coventrieren”, oznaczający całkowite zniszczenie miasta.

O 20.15 nad miastem pojawiły się pierwsze bombowce witane ogniem dział przeciwlotniczych. Nadlatywały grupami po kilkanaście maszyn. Zrzucały swój ładunek bomb, po czym odlatywały do Francji. I tak przez całą noc. Pożary wzniecone przez poprzedników stanowiły doskonałą pomoc dla mniej wprawnych nawigatorów kolejnych samolotów. Ostatni bombowiec odleciał do bazy tuż przed 6.00 rano następnego dnia. Brytyjczycy zestrzelili jedynie kilkunastu spośród 437 napastników, którzy zrzucili 394 tony bomb burzących, 56 ton bomb zapalających i 127 min morskich użytych jako ciężkie bomby burzące.

Rano do płonącego miasta wjechały jednostki ratownicze, czekające na tę chwilę w okolicy. Przystąpiono do gaszenia pożarów, wyciągania spod gruzów zasypanych ludzi. W południe do Coventry przyjechał Churchill. Odebrał meldunki o stratach. Zginęły 554 osoby. Do szpitali w okolicy (miejskie były zniszczone) odwieziono

865 ciężko rannych. W gruzach leżało ok. 40 hektarów zabudowań, 4330 domów mieszkalnych i większość fabryk, w tym zakłady silników lotniczych Rolls-Royce'a i fabryka Triumpha produkująca motocykle dla wojska. Z zabytkowej, czternastowiecznej katedry św. Michała zostały tylko fragmenty ścian (zachowano je do dziś jako pomnik ofiar nalotu). Nie działały telefony. Sieci gazowa i wodociągowa zostały przerwane w wielu miejscach.

Premier wyszedł na ruiny katedry i powiedział do gromadzących się na placu mieszkańców Coventry i ściągniętych na pomoc strażaków:

> „Odpłacimy im. Możecie mi wierzyć. Zapłacą za każdego zabitego i każdy zburzony dom".

Dzień zapłaty miał nadejść dopiero wiele miesięcy później. Na razie Hitler i jego minister propagandy Joseph Goebbels byli w euforii. Radio Berlin wielokrotnie powtarzało informację o zbombardowaniu Coventry. Prasa publikowała zdjęcia wykonane przez samoloty rozpoznawcze Luftwaffe tuż po nalocie, na których było widać morze ruin. Ukuto nowy termin propagandowy „coventrieren", oznaczający całkowite zniszczenie miasta. Piosenka *Bomben auf Engeland* stała się najpopularniejszym szlagierem muzycznym.

Zrujnowane Coventry. Fot. AIPN

Winston Churchill w zbombardowanej przez Niemców katedrze w Coventry. Fot. AIPN

Odpowiedź aliantów

Jesienią 1940 r. brytyjskie lotnictwo bombowe było jeszcze za słabe, aby przeprowadzić liczące się ataki na miasta w Rzeszy. Najważniejszymi celami były zgrupowania okrętów inwazyjnych we francuskich portach i bazy okrętów podwodnych. Później do listy celów priorytetowych dopisano stocznie i zakłady przemysłu lotniczego. Z czasem siła nalotów rosła, doskonalono samoloty, konstruowano nowe typy bomb o zwiększonej sile rażenia, powstawały urządzenia nawigacyjne zdolne doprowadzić bombowce nad cel bez względu na pogodę czy stopień widoczności ziemi. Wypróbowywano różne warianty taktyczne nalotów.

Okazało się, że w czasie nocnych bombardowań trudno o precyzyjne trafienia w cel. Dokładne analizy zdjęć wykonywanych przez samoloty rozpoznawcze po nalotach wykazały, że co prawda prasa otrzymuje zdjęcia efektownie trafionych i zniszczonych obiektów o znaczeniu strategicznym, ale „statystyczna" bomba lądowała 2-3 km od miejsca swego przeznaczenia. Dlatego same cele musiały „rozrosnąć się" do wielkości dzielnic, a nawet całych miast.

Marszałek Charles Portal, szef sztabu brytyjskiego lotnictwa, 14 lutego 1942 r. obiecywał „wybombardowanie" III Rzeszy z wojny:

> „jeżeli lotnictwo bombowe otrzyma 4 tys. bombowców, to złamie ono Niemcy w ciągu sześciu miesięcy".

Mówiąc o planowanym zniszczeniu 43 niemieckich miast zamieszkanych przez 15 mln ludzi, stwierdził, że „nowe punkty celowania to obszary zabudowane, nie zaś na przykład stocznie i zakłady przemysłu lotniczego, jeśli nawet są wymieniane".

Były wymieniane jako cele podstawowe, ponieważ parlamentarzyści, a także niektórzy członkowie rządu mieli jednak opory przeciwko bombardowaniom ludności cywilnej. Domagali się, aby w pierwszej kolejności niszczyć przemysł wojenny. Dlatego początkowo powietrzna ofensywa została skierowana na Zagłębie Ruhry. Przez rok *Bomber Command* systematycznie pojawiało się nad tym okręgiem przemysłowym. Z nalotu na nalot rosły liczba bombowców i waga zrzucanych bomb. Teoretycznie ich celem były kopalnie, stalownie i zakłady

produkujące sprzęt wojskowy, ale „przy okazji” niszczono całe otaczające je dzielnice mieszkalne.

Ciała zabitych na ulicach zbombardowanego Hamburga. Fot. Erich Andres/H.F. Nossack, Der Untergang. Hamburg 1943

Ponad trzysta brytyjskich bombowców dokonało pierwszego „dywanowego” nalotu w nocy z 28 na 29 marca 1942 r. Celem ataku oficjalnie był port w Lubece, ale w praktyce lotnicy bombardowali dzielnice mieszkaniowe w promieniu kilku kilometrów od portu. Zginęło 320 osób, zniszczono 1044 budynki. Okazało się, że siła ataku była jednak dalece niewystarczająca.

31 maja tego samego roku obiektem eksperymentu o kryptonimie „Millennium” stała się Kolonia. Na odprawie dla załóg polskiego 300. Dywizjonu Bombowego oficer rozpoznania powiedział:

> „Nie przejmujcie się, że waszym punktem celowania mają być wieże katedry. Jeśli Niemcy chcą ochronić swoje kościoły, to niech łaskawie przestaną napadać na swoich sąsiadów.”

Tym razem zadania dla załóg tysiąca bombowców zostały rozpisane z minutową precyzją. Pierwsze nad celem pojawiły się samoloty z najlepszymi nawigatorami. Nie niosły one bomb, jedynie kolorowe race zrzucane na spadochronach. Ich zielone ognie miały wyznaczyć obszar bombardowania.

Hamburg – płonąca kamienica. Fot. Erich Andres/H.F. Nossack, Der Untergang. Hamburg 1943

Tuż za nimi na miejsce akcji przyleciała pierwsza fala trzystu ciężkich bombowców. Te maszyny niosły bomby burzące. Odłamki i podmuch wywołany wybuchami miały zerwać część dachów, powybijać szyby w oknach budynków, przerwać rury gazowe i wodociągowe, zniszczyć łączność telefoniczną oraz zapędzić do schronów w piwnicach członków brygad ratowniczych i przeciwpożarowych dyżurujących na dachach.

Kilka minut po północy z 24 na 25 lipca 1943 r. nad Hamburg dotarła pierwsza fala spośród 741 ciężkich bombowców. W ciągu pięćdziesięciu minut doleciały nad centrum miasta dwie następne wielkie grupy maszyn. Na Hamburg zrzucono tej nocy 2284 tony bomb, w większości burzących.

W kilka minut później nad Kolonię dotarło blisko czterysta czteromotorowych maszyn, z których każda w

swojej komorze bombowej miała kilkaset niewielkich bomb zapalających. Po uderzeniu o ziemię eksplodowały one w dwumetrowej kolumnie ognia, rozpryskując wokół płonący fosfor przyklejający się do budynków, pojazdów i ludzi. Wywołały one ogromne pożary w całej Kolonii.

Pół godziny później miasto zostało dobite przez trzecią falę bombowców.

Trzydziestominutową przerwę w bombardowaniu zaplanowano celowo. Brytyjczycy uznali, że ten czas zostanie wykorzystany przez mieszkańców na rozpoczęcie akcji ratowniczej. Rzeczywiście, ekipy przeciwpożarowe – przekonane, że nalot się zakończył – wyszły ze schronów, rozpoczęły gaszenie pożarów i wydobywanie ludzi z zasypanych piwnic. Tymczasem trzecia fala bombowców niosła znowu głównie bomby burzące i odłamkowe, gdyż jej celem byli przede wszystkim mieszkańcy miasta.

Marszałek Arthur Harris, dowódca *Bomber Command*, był zadowolony – uznał, że odkryto wreszcie metodę skutecznego „coventryzowania” niemieckich miast. Od tej nocy nad Rzeszą coraz częściej pojawiały się ogromne fale bombowców równających z ziemią kolejne metropolie. W dzień zastępowały je bombowce amerykańskie. Nazwano to „ofensywą nonstop”.

Ewakuacja ludności po bombardowaniu Hamburga. Fot. Erich Andres/H.F. Nossack, Der Untergang. Hamburg 1943

Jej szczytowe nasilenie przypadło na tzw. bitwę o Hamburg, największy port w Europie i drugie pod względem liczby mieszkańców miasto Rzeszy. Operacji nadano sugestywny kryptonim „Gomora”. Kilka minut po północy z 24 na 25 lipca 1943 r. nad Hamburg dotarła pierwsza fala spośród 741 ciężkich bombowców. W ciągu pięćdziesięciu minut doleciały nad centrum miasta dwie następne wielkie grupy maszyn. Atak całkowicie zaskoczył obronę przeciwlotniczą – dzięki zastosowaniu przez Brytyjczyków nowej broni defensywnej, tzw. Windows. Wiele miesięcy wcześniej odkryli oni, że zrzucona z samolotu pocięta w paski metalowa folia daje przez mniej więcej piętnaście minut na ekranie radarowym takie samo odbicie jak lecący samolot. Odkrycia tego nie wykorzystywano z obawy przed zastosowaniem go także przez Niemców, ale rosnące straty wśród

bezcennych pilotów i nawigatorów bombowców skłoniły w końcu Harrisa do użycia Windows.

Niemiecki system radarowy poinformował, że znad morza zbliża się ponad 11 tys. bombowców, co uznano za rzecz niemożliwą, a dane z radarów za błędne. Kiedy zza kurtyny staniolu wyłoniły się prawdziwe bombowce, było już za późno. Dodatkowo paski staniolu zakłóciły pracę naprowadzanych radarem 22 baterii reflektorów i 54 baterii ciężkich dział przeciwlotniczych, tak że praktycznie nie wzięły one udziału w walce. Podobnie żaden z dwudziestu nocnych myśliwców nie został odpowiednio naprowadzony na brytyjskie bombowce.

W nocy z 27 na 28 lipca 1943 r. nad Hamburg doleciało 739 brytyjskich ciężkich bombowców. W niespełna pół godziny zrzuciły na gęsto zamieszkane dzielnice mieszkaniowe Borgfelde, Hamm i Hammerbrook 2326 ton bomb, wywołując gigantyczny pożar 16 tys. budynków i trzygodzinną burzę ogniową.

Główny atak dotknął dzielnic: Altona, Barmbek, Eimsbüttel, Hoheluft i terenów portowych, które miały być oficjalnym celem nalotu. Na Hamburg zrzucono tej nocy 2284 tony bomb, w większości burzących. Zniszczeniu uległy ratusz, kościół św. Mikołaja, główna siedziba policji, główna centrala telefoniczna oraz ogród zoologiczny Hagenbeck (w którym zginęło ponad 140 zwierząt). Straty wśród mieszkańców sięgały 1500 zabitych. Szalejące po nalocie pożary były podsycane przez zgromadzony w piwnicach węgiel opałowy. Opanowano je dopiero po kilku tygodniach. Niemcy zestrzelili dwanaście brytyjskich bombowców.

Następnego dnia w południe nad Hamburg dotarły 54 amerykańskie bombowce z zadaniem precyzyjnego zbombardowania stoczni U-Bootów. Gruba warstwa dymu uniemożliwiła taki atak, a Niemcy zdołali zestrzelić dwa bombowce. Po tej akcji ze względu na brak możliwości przeprowadzenia punktowych nalotów Amerykanie zaprzestali bombardowania miasta.

W nocy z 27 na 28 lipca 1943 r. nad Hamburg doleciało 739 brytyjskich ciężkich bombowców. W niespełna pół godziny zrzuciły na gęsto zamieszkane dzielnice mieszkaniowe Borgfelde, Hamm i Hammerbrook 2326 ton bomb, wywołując gigantyczny pożar 16 tys. budynków i trzygodzinną burzę ogniową. Temperatura pożarów podsycanych bombami fosforowymi sięgnęła 1200 stopni Celsjusza, a prędkość zasysanego przez pożar powietrza dochodziła do 120 km/h. Jeden ze strażaków tak opisał wydarzenia tej nocy:

„Nie było dymu, tylko płomienie i latające jak burza śnieżna iskry. Gorąco stopiło szkła w moich okularach

ochronnych. Natknąłem się na tłum ludzi, którzy siedzieli i leżeli na ulicy, jęcząc. […] Położyłem się, ustawiłem mój stalowy hełm w kierunku wiatru i próbowałem zaczerpnąć powietrza znad bruku. Moje ubranie zaczęło się palić i musiałem zdusić płomienie. Powietrze było tak gorące, że miałem poparzoną tchawicę. Wszyscy wokół mnie zmarli. Ubrania kobiet spaliły się, tak że ich ciała były nagie. Ciała nie spłonęły, lecz kompletnie wyschły."

Tej nocy w morzu ognia zginęło 30 tys. ludzi.

Brytyjczycy stracili siedemnaście czteromotorowych bombowców.

Władze nakazały ewakuację miasta. W ciągu dnia Hamburg opuściło ponad milion mieszkańców. Na miejscu pozostali strażacy zaangażowani w akcję ratowniczą i obsady baterii przeciwlotniczych.

Następnej nocy panował spokój, przyleciały jedynie cztery lekkie bombowce Mosquito z zadaniem niepokojenia obrony przeciwlotniczej.

Za to nocą z 29 na 30 lipca Hamburg bombardowało 777 maszyn, zrzucając 2318 ton bomb na północne dzielnice miasta: Barmbek, Uhlenhorst, Wandsbek i Winterhude. Tym razem nie doszło do burzy ogniowej, straty ludności cywilnej były niewielkie, a nocne myśliwce Luftwaffe zdołały zestrzelić 28 bombowców.

Ostatni już nalot przeprowadzono nocą z 2 na 3 sierpnia. Wysłano 740 ciężkich bombowców, ale główny strumień samolotów dostał się w obszar burzowy i został rozproszony. Porucznik obserwator Jan Paczka z 300. Dywizjonu Bombowego tak opisał ten lot w księdze pamiątkowej dywizjonu:

> „Po chwili byliśmy w środku cumulusa, zaczyna nami trochę rzucać. Po dwóch minutach lotu cumulus się skończył, znaleźliśmy się jakby w pewnego rodzaju wąwozie. Po obu stronach piętrzą się chmury, jakiś tysiąc stóp [ok. 300 m] pod nami wzburzone morze zwałów chmur. Z przyjemnością zaczynamy przypatrywać się burzy, którą teraz doskonale widać. Wokół nas biją pioruny, mieszając się z pociskami artyleryjskimi, blisko nas, daleko, całkiem daleko i na różnych wysokościach. Mamy szczęście. Osobiście pierwszy raz widziałem pioruny rozpoczynające się na naszej wysokości i lecące w dół."

Istotnie, ta załoga miała szczęście, inne miały go mniej. Wiele maszyn zawróciło do baz, co najmniej cztery stracono wskutek oblodzenia lub uderzenia piorunów. Nad Hamburg nie dotarł żaden samolot oznaczający cele barwnymi flarami. Zmusiło to załogi do zrzutu bomb przez chmury z niewielkim skutkiem. W dodatku zapalony piorunem budynek w Elmshorn, 20 km od Hamburga, przyciągnął większość samolotów. Bomby zrzucone na to miasteczko zabiły 57 osób i zniszczyły 254 domy. Brytyjczycy stracili tej nocy trzydzieści bombowców.

Alianci zrzucili w sumie 1,7 mln bomb burzących i zapalających. Zginęło ponad 40 tys. osób, 120 tys. zostało rannych, a 900 tys. hamburczyków pozostało bez dachu nad głową. Zniszczono 3,3 tys. zakładów przemysłowych, znacznie uszkodzono wszystkie cztery wielkie stocznie masowo produkujące U-Booty i zakłady wytwarzające silniki Diesla. Od tego czasu sami Niemcy mówili o „hamburgizowaniu” swoich miast przez lotnictwo alianckie, które w toku operacji „Gomora” straciło zaledwie 104 maszyny.

Niemniej jednak oficjalny cel nalotów, którym było wyeliminowanie produkcji przemysłowej Hamburga, nie został osiągnięty. Już po czterech tygodniach siłami tysięcy robotników przymusowych przywrócono pracę w większości zakładów. Po roku poziom produkcji przemysłowej Hamburga osiągnął wielkość sprzed nalotów.

Hamburg po bombardowaniu w lecie 1943

Miasta w gruzach

Po wojnie sztabowcy i historycy podsumowali wyniki bombowej ofensywy sprzymierzonych. Strategiczne bombowce (których nigdy nie mieli Niemcy) zrzuciły na Rzeszę (w granicach z 1937 r.) 1,35 mln ton bomb burzących (w tym wiele ciężkich, specjalnie skonstruowanych do niszczenia schronów przeciwlotniczych) i zapalających; 23 niemieckie miasta straciły ponad 60 proc. swojej zabudowy, 46 następnych zostało zniszczonych w połowie. Zrównano z ziemią 2,6 tys. hektarów w Berlinie, 2,5 tys. w Hamburgu, 810 w Düsseldorfie, 807 w Kolonii oraz 2,8 tys. w mniejszych miastach. Nikt jednak nie policzył, ilu robotników przymusowych ze Wschodu (w tym z Polski) zginęło w czasie tych nalotów.

W powietrznej ofensywie nad Rzeszą wzięły udział załogi polskich bombowców. Ich udział rósł systematycznie. W 1940 r. odbyły tylko 97 lotów bojowych, ale w 1941 r. było ich już 1357, w 1942 – 2999, w 1943 – 1895, w najgorętszym roku 1944 – 3607 i wiosną 1945 r. – 1751. Ogółem polskie bombowce wykonały 11 706 zadań bojowych w czasie 64 113 godzin, zrzucając 14 708 ton bomb. W akcji zginęło 808 polskich lotników, a 34

uznano za zaginionych bez wieści.

Tekst pochodzi z nr 6/2017 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ